CENA 10 GROSZY

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie . . 2 zł. 50 gr.
Z odnoszeniem do domu . 3 zł. —
Na prowincji z przesyłką
pocztową . . . . 3 zł. 50 gr.
Zagranicą . . . . 6 zł. —
Cena pojedyńczego egzemplarza 10 gr.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz milim. lub jego miejsce na stronie 1, 2 i 3 gr. 10.
Nekrologi gr. 10, zwyczajne gr. 5.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI,
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 7 wieczorem.

Nr. 96 (8324) — Wtorek, dnia 27 kwietnia 1926 r. — Rok XXXIV.

Premjer Skrzyński zapowiada ponowne zgłoszenie dymisji.

WARSZAWA, 26. Premjer Skrzyński rozpocz nie prawdopodobnie układy ze stronnictwami o wznowienie koalicji. Premjer podejmuje się tego zadania z uwagi, iż w swoim czasie, kiedy się zgodził na niedymisjonowanie, uczynił to tylko pod kątem widzenia wznowienia układu koalicyjnego. Jeżeli układy zamierzone nie doprowadzą do skutku — a jest to rzeczą niemal pewną, z uwagi na zniechęcenie PPS. — natenczas premjer Skrzyński bezpośrednio po załatwieniu prowizorjum budżetowego przez Senat zgłosi dymisję. Posiedzenie Senatu w tym celu wyznaczone jest na 30 kwietnia. Jako powód ponownej dymisji premjer Skrzyński podaje rozbicie koalicji i niemożność jej wznowienia.

Pertraktacje w Marokku.

PARYŻ, 26. Jak donoszą z Marokka pertraktacje z Riffenami nie posuwają się naprzód. Dotychczas osiągnięto porozumienie jedynie w sprawie obopulnej wymiany jeńców. W sobotę popołudniu zebranie delegatów zostało odwołane.

MADRYT, 26. W dniu wczorajszym przybył tutaj gubernator francuski Marokka, który odbył dłuższą rozmowę z Prima de Riverą. Dziś gubernator Marokka zostanie przyjęty na audjencji u króla Alfonsa.

Abd-el-Krim ustąpi, ale chce pieniędzy.

PARYŻ, 26. Abd-el Krim zaproponował pod czas rokowań pokojowych, że zgodzi się na większość warunków proponowanych przez Francję i opuści terytorjum Marokko, jeżeli otrzyma 50 tysięcy funtów szterlingów na rozbudowę gospodarczą Riffu. Generalny rezydent francuski w Marokko wypowiedział się za przyjęciem żądania Abd-el Krima pod warunkiem, że utworzona będzie specjalna instytucja, czuwająca nad zużytkowaniem tej sumy.

Huragan w Rzymie.

RZYM, 26. Nad Rzymem w dniu wczorajszym przeszła olbrzymia burza z piorunami. W kilku miejscach od piorunów wybuchły pożary. Huragan pozrywał mnóstwo dachów i poniszczył drzewa. Tyber silnie wezbrał. Podobnie są ofiary w ludziach.

Czy Sawinkow żyje?

HELSINGFORS, 26. Nadeszły tu niesłychanie sensacyjne wiadomości o Sawinkowie. Według konfidencjonalnych informacji pochodzących ze sfer komisarjatu spraw zagranicznych Z. S. S. R. Sawinkow żyje i pracuje przy Karachanie na terenie Pekinu.

Podobno dziełem Sawinkowa był ostatnio dokonany przewrót w Pekinie. Po skompromitowaniu Karachana przez armje narodowe chińskie i ewakuowaniu Pekinu Sawinkow stanął na czele komunizujących formacji narodowych chińskich jako generał.

Wielka powódź w Rosji.

MOSKWA, 26. Donoszą z gubernji północnych o wielkich rozlewach rzek grożących powodzią. W Leningradzie Newa wystąpiła z brzegów, kilkanaście ulic jest pod wodą. Dotychczas ofiar w ludziach niema.

Wypadek podczas wyścigów samochodowych.

PALERMO, Podczas wyścigów automobilowych na torze Tagna—Florjo wypadł z za bandy kierowca samochodu firmy Delage — Maselti i zabił się na miejscu.

Wypadek automobilowy.

MANCHEIM, 26. Na drodze Heidelberg — Mancheim jechało autem 5 osób na zakręcie spotkało się to auto z motocyklistą, przy próbie gwałtownego zahamowania, auto przewróciło się, grzebiąc pod sobą pasażerów. 3 osoby zabite, 2 ciężko ranne.

Fuks, Zapłatyński i S-ka przed Sądem.

WARSZAWA, 26. W dniu 23 bm. zostało zakończone badanie świadków. Dziś eksperci udzielą swej opinji Sądowi, poczem nastąpią przemówienia stron.

Ogłoszenie wyroku przewidywane jest około czwartku.

Dwa programy.

Po długich przygotowaniach wewnętrznych ujrzały nareszcie światło dzienne i stały się dostępne do szerokiego ogółu nurtujące w łonie Rządu i stronnictw koalicyjnych programy uzdrowienia stosunków gospodarczo-finansowych Państwa z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie równowagi budżetowej jako warunku podstawowego jakiejkolwiek poważnie pojętej naprawy.

Stan rzeczy zarysował się w ten sposób, że stanęły obok siebie, a właściwie w znacznej części przeciw sobie, dwa programy: jeden opracowany przez ministra Skarbu i popierany przez większość stronnictw wschodzących w skład koalicji rządowej i drugi, opracowany przez Polską Partję Socjalistyczną.

Programy te znane już w streszczeniu ze sprawozdań dzienników, ujawniły w całej pełni zasadniczą słabość Rządu koalicyjnego, polegającą na tem, że trudno jest wycisnąć z niego jednolitą skrystalizowaną myśl, któraby się stała punktem wyjścia skoncentrowanego i zdecydowanego czynu bez oglądania się na jakiekolwiek uboczne i drugorzędne względy.

Te dwa podane do wiadomości publicznej programy to nie tylko dwa różnorodne w znacznym stopniu plany działania, ale dwa różne w zasadniczem ujęciu sprawy świata.

Plan p. Ministra Skarbu eliminuje z całą bezwzględnością wszelką możliwość inflacji, zdążając m. in. także do unormowania emisji biletów i biletów zdawkowych przez stopniowe ich wycofywanie z obiegu, plan zaś socjalistyczny przewiduje zmiany statutu Banku Polskiego, zmierzające do wzmożenia obiegu pieniężnego, pod czem ukryć się może otwarcie pewnych możliwości inflacyjnych, mających wpłynąć na uzdrowienie życia gospodarczego.

Plan p. Ministra Skarbu obraca się w płaszczyźnie czysto skarbowo-budżetowej, a to z założenia, iż równowaga budżetowa jest condition sine qua jakiejkolwiek regeneracji gospodarczej, plan socjalistyczny z pominięciem przeszkód budżetowych i ogólno-finansowych pragnie stworzyć

od góry podstawy ożywienia życia gospodarczego i zwalczenia bezrobocia.

Plan p. Ministra Skarbu oparty jest na podstawie zasad wolności gospodarczej, zaś plan socjalistyczny pragnie od góry ująć istosunki gospodarcze kraju w pewne karby, co jest zresztą całkowicie zgodne ze wskazaniami doktryny socjalistycznej.

Jednym słowem różnice są znaczne, aż nadto poważne, a poniekąd i zasadnicze. W tym stanie rzeczy trudno jest się dziwić, że proklamowanie tych dwuch programów wywołało zderzenie które poderwało byt koalicji rządowej.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu wchodzić dziś w szczegółową analizę dwuch programów finansowych, z których każdy wypływa z najlepszych zapewne pobudek, zmierzających do opanowania przesilenia gospodarczo-skarbowego jakie kraj nasz przeżywa i w którem zaczyna się już poprostu dusić.

Każdy rozumie, że sporów o programy dalej przewlekać nie można, bo stać się może, że pacjent umrze zanim lekarze się porozumieją co do właściwej metody leczenia. Każdy rozumie, że wyjście z obecnej matni jest w gruncie rzeczy jed no i że prędzej czy później, nam za większą cenę wypadnie na tę jedyną drogę zbawienia wejść. Każdy rozumie na czem ta jedyna droga polega, gdyż życie imperatywnie ją wskazuje.

Plan p. Ministra Skarbu wysuwa na czoło bezwzględną konieczność utrzymania równowagi budżetowej głównie przez skurczenie wydatków do granic możliwości, zaś plan socjalistyczny wysuwa przedewszystkie wzmożenie dochodów państwowych przez podwyższenie obciążenia podatkowego.

Nikt natomiast nie rozumie, dlaczego drogi tej nie widzą czynniki rządzące, a jeżeli widzą to czemu na nią nie wstępują. Również nikt nie zrozumie, dlaczego i poco stracono 5 miesięcy istnienia Rządu koalicyjnego, jeżeli w wyniku doprowadziły one do tego, że ujawniły się dwa odmienne programy działania, a samo działanie, zamiast stać się czemś realnem i namacalnem, stało się tylko przedmiotem dyskusji. Podobnież nikt nie zdoła zrozumieć, na co się jeszcze u nas czeka, gdy sytuacja przedstawia się tak groźnie, i dlaczego nie podejmuje się wielkiego wspólnego wysiłku całego narodu na platformie wszystkiego tego, co łączy a z pominięciem tego wszystkiego, co dzieli.

Boć to, co łączy, może i musi przeważyć w tak kiej chwili jak obecna, gdy wskazówka zegara dziejowego szybko mknie ku godzinie dwunastej. Na cuda nie ma co liczyć. W dziedzinie gospodarczo finansowej niema cudów, a rozstrzygają o wszyst kiem tylko rozum wola i praca. Ostatni czas, aby to zrozumieć...

Td.

Potanienie wytwórczości.

Potanienie wytwórczości — oto cel naczelny, ku któremu zmierzać winny wszystkie nasze wysiłki, idące w kierunku opanowania przesilenia gospodarczego. Albowiem i to trzeba sobie dobrze w umysłach zakarbować, nic nam na dalszą metę nie pomogą żadne pożyczki zagraniczne, o ile nie zdołamy powyższego celu osiągnąć i o ile nieprzerwanie dążyć nie będziemy do obniżenia kosztów produkcji.

Pod tym względem daje nam wymowną lekcję Ameryka, która pracuje w tempie tak intensywnem, o jakiem my nawet pojęcia nie mamy, która wytwarza dużo i tanio, tak dużo i tanio, nie znając bezrobocia i tych wszelkich plag przesileniowych, które dają się we znaki staremu kontynentowi, a już w szczególności Polsce, chorującej ponadto na nieslychany brak kapitałów.

Dlaczego u nas produkcja jest tak droga?

Cały szereg czynników się na to składa i wysiłek, zmierzający do poprawy, winien być równoległe na te wszystkie czynniki skierowany. Paljatywami i półśrodkami sprawy tej się nie rozwiąże.

Badając czynniki drożyzny produkcji w Polsce, dochodzimy do następujących zasadniczych ustaleń:

1) produkcja jest droga, bo technika wytwórcza stoi na niskim poziomie.

2) produkcja jest droga, bo je t nieodzczędna wskutek wadliwej organizacji przedsiębiorstw i fabryk,

3) produkcja jest droga, bo koszta administracyjne są zbyt wysokie,

4) produkcja jest droga, bo wydajność pracy jest zbyt niska,

5) produkcja jest droga, bo ciąży na niej zbyt wielkie świadczenie.

Oto czynniki główne. W fazie przejściowej w drodze od wytwórcy do spożywcy, dochodzi jeszcze jeden nader ważny czynnik, a mianowicie cliore pośrednictwo handlowe, które ze swej strony przyczynia się także do ostatecznego podrożenia produktu wytwórczego.

Zastanówmy się dziś nad najbardziej drażliwym z zaznaczonych powyżej czynników, a mianowicie nad dostateczną wydajnością pracy i związaną z tem kwestją organizacji pracy.

Otóż uwagi nasze pragnęliśmy sprowadzić do jednego punktu a mianowicie do stwierdzenia, że nie potrafimy dotychczas poprawić pod tym względem naszej sytuacji, gdyż jesteśmy do pewnego stopnia pod hypnozą paradoksu, z której trzeba się za wszelką cenę wyzwolić.

U nas się powszechnie niemal rozumuje w ten sposób:

— Jeżeli robotnik będzie pracował wydajniej a już tembardziej dłużej i jeżeli w wyniku reorganizacji metody pracy mniejsza liczba robotników zdoła obsłużyć tą samą ilość maszyn, to przez to, samo pozbawi się pracy pewnej ilości robotników i bezrobocie jeszcze bardziej wzrośnie.

Otóż to rozumowanie pozornie logiczne, jest jednak najfalszywsze w świecie. Właściwe i słuszne zdaniem naszem rozumowanie powinno brzmieć jak następuje:

— Jeżeli wydajność pracy robotnika będzie większa lub jeżeli zaoszczędzi się na siłach roboczych, to bezpośrednim tego skutkiem musi być potanienie wytwórczości a co za tem idzie — nastąpi zwiększenie konsumcji, gdyż towar tańszy zawsze znajdzie więcej nabywców. Wzrost spożycia pociągnie dalej za sobą wzmożenie wytwórczości, która zatrudni nawet z nadmiarem pozbawionych pracy chwilowo wskutek reorganizacji lub wzmożenia wydajności pracy, robotników.

W ten sposób osiąga się wzmożenie wytwórczości krajowej, wzrost spożycia wewnętrznego i zagranicznego, ogólne podniesienie dobrobytu, a przytem coraz większa liczba robotników w miarę postępującego potanienia wytwórczości znajduje warsztaty pracy.

Oto do czego prowadzi potanienie wytwórczości i oto jakie otwiera ono perspektywy. Trzeba je tylko chcieć widzieć i nie chować głowy w piasek, pocieszając się myślą, że tak lepiej, bo mniej boli.

Uzdrowienie gospodarstwa narodowego — szczególnie tak chorego, jak nasze, to operacja, operacja trudna i bolesna. To musi boleć, ale za to potem odetchniemy z ulgą. Dalsze stosowanie dotychczasowej metody kuracji grozi nam poprostu wycieńczeniem organizmu, dla którego już może nie być ratunku.

Td.

OBRAZKI z SINGAPURU.

„The National Geographic Magazin“ zamieszcza w swym ostatnim numerze niezmiernie interesujący opis dzisiejszego Singapuru i jego mieszkańców. Przez swoją na swe położenie geograficzne jest Singapur jakoby punktem węzłowym, w którym spotykają i rozchodzą się wszystkie narody całej Azji, a nawet świata całego. Gdzie przed stu laty rozciągały się w całym swym zastraszającym majestacie dżungle azjatyckie, dziś wznosi się potężne miasto nowoczesne, liczące z górą ćwierć miljona mieszkańców. Z narodów europejskich pierwsi przyszli do Singapuru Portugalczycy, a wkrótce potem Holendrzy. Ale ani jedni, ani drudzy nie zdołali przyczynić się do rozwoju tego, tak znakomicie położonego zakątka półwyspu Malajskiego. Dopiero angielski genjusz kolonizacyjny w pełnym zrozumieniu licznych zalet Singapuru stworzył — nie szczędząc żadnych wysiłków i kosztów — z małej i zaniedbanej osady potężny ośrodek przemysłowo - handlowy, posiadający ogromne wprost znaczenie dla całego świata. Zaznaczyć należy, że Anglicy nie uzyskali Singapuru na drodze pertraktacji dyplomatycznej ani nie zdobyli go z bronią w ręku, lecz osadę tę najzwyczajniej w świecie kupili, podobnie jak w swoim czasie kupili koloniści amerykańscy terytorjum, na którem dziś znajduje się potężny New York.

Dzisiaj jest Singapur wielkim nowoczesnym miastem, z licznemi marmurowemi budowlami wielkich banków, z monumentalnemi gmachami urzędów i z luksusowemi pałacami bogaczy singapurskich. A obok tych gmachów nowoczesnych widzimy tu oryginalne meczety malajskie i fantastyczne domki chińskie, które tworzą malowniczy kontrast do nowoczesnej architektury europejskiej części miasta. Tam, gdzie ongiś znajdowały się niedostępne dżungle z wąskiemi ścieżkami, po których stada słoni zdążały ku źródłom, wybudowano piękne, szerokie ulice, na których przez dzień cały wre gorączkowe wprost życie. Aby zrozumieć należycie znaczenie Singapuru, przytomnić sobie należy, że półwysep Malajski dostarcza trzy czwarte całej produkcji światowej kauczuku i że znajdują się tutaj niezmiernie bogate łożyska cyny. Swój znakomity rozwój zawdzięcza Singapur z jednej strony kapitałowi angielskiemu, który umożliwił wykorzystanie bogactw naturalnych, a z drugiej strony pracowitości Chińczyków, którzy bardzo licznie z przeludnionej ojczyzny imigrują na półwysep Malajski. Dzięki swej wytrwałości i niewymagalności wielu z Chińczyków w Singapurze się wzbogaciło, a tak spotykamy dzisiaj tu licznych miljonerów, należących do żółtej rasy. Natomiast Malajczycy, którzy są nadzwyczaj leniwi, nie zajmują żadnych wybitnych stanowisk i żyją po większej części w wielkiej nędzy.

Miasto Singapur leży właściwie na małej wysepce, którą wąska cieśnina oddziela od półwyspu Malajskiego. Jeszcze w ubiegłym stuleciu często się zdarzało, że tygrysy przedostawały się przez cieśninę do miasta i wywoływały wśród mieszkańców wielką panikę. Tak na przykład pewnego dnia sprzątali służący w sali bilardowej w hotelu „Rafles“; znienacka zauważył, jeden ze służących, że pod stołem bilardowym ukryty jest tygrys, przejęci grozą uciekli lokaje z hotelu. W tej chwili wszedł do sali bilardowej pewien Anglik który nie stracił swej zimnej krwi w zupełnej panice. lecz z całym spokojem, paląc przy tem papierosa, wyjął z kieszeni rewolwer, wypił kieliszek whiski i strzelił do tygrysa, kładąc go trupem na miejscu.

Okolice Singapuru są prawdziwym rajem dla przyrodników, którzy znaleść tu mogą najpiękniejsze egzemplarze fauny i flory tropikalnej. W dawnych czasach w krajach tych grasowali piraci, do czego przyczyniały się w wysokim stopniu liczne wysepki, cieśniny, rzeki i td., które umożliwiały piratom ukrywanie się. Jeszcze w dzisiejszych czasach zjawiają się w okolicach Singapuru piraci, na swych małych, charakterystycznych łódkach. Policja singapurska, która oczywiście zwalcza energicznie piratów, prowadzi szczegółową statystykę wszelkich przestępstw, a singapurski system daktyloskopji znany jest na całym świecie.

KRONIKA

26 KWIECIEŃ — **PONIEDZIAŁEK** Marcelina P. M., Kleta P. M. W. słońca g. 4 m. 18. Z. g. 6 m. 51. W. g. 5 m. — pp. Z. g. 4 m. 16 r.

— Lato w kwietniu. W dniu niedzielnym przy odpuście mieliśmy pogodę letnią w słońcu 27 st. C., a więc temperatura letnia. Mnóstwo spacerowiczów z tego powodu udało się do parku miejskiego podziwiać wspaniałe plantacje miejskie doprowadzone tego roku do nadzwyczajnego porządku. Szkoda tylko, że jaki policjant nie pilnuje w parku porządku w niedzielę. Naprzykład włościanie, którzy po przyjeżdzali na „odpust“ tłumnie kładli się na trawnikach, sądząc widać, że nasz park jest pastwiskiem w Psiej Wulce, na którem zwykle wylegiwują się w niedzielę.

— Władze Państwowe na Targach Poznańskich. W dniu 2 maja reprezentować będą Rząd Rzeczypospolitej na otwarciu Międzynarodowego Targu w Poznaniu Pan Premjer Skrzyński oraz Panowie Ministrowie. Wycieczka kilkudziesięciu Posłów i Senatorów z pp. Marszałkami na czele zwiedzi Targ w ciągu tygodnia targowego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zechciał łaskawie przyrzec przybycie Swe na Międzynarodowy Targ w Poznaniu. Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie weźmie udziału w otwarciu Targu ze względu na uroczystości narodowe w Warszawie w dn. 3 maja, natomiast obiecał swój przyjazd pod koniec tygodnia targowego.

— Zakaz sprzedaży wódki na okres kilkudniowy. W związku ze zbliżającym się dniem 1 i 3 maja władze administracyjne utartym zwyczajem wydały zarządzenie o zakazie sprzedaży wódki w wymienione dni, jako w czasie znacznych skupień ludności na ulicach miast. Wobec tego, że w czasie między pierwszym i trzecim maja

przypada niedziela, zakaz więc automatycznie obowiązuje od soboty 30 b. m. trzecia po południu do dnia 4— wtorek — godzina 10 rano. Winni przekroczenia tego zarządzenia będą pociągani do surowej odpowiedzialności.

— **Trzeci Maja w Warszawie.** Minister spr. wewnętrznych zawiadomił prezydenta m. Warszawy i komisarjat rządu, że w myśl życzenia prezydenta Rzeczypospolitej uroczystości z okazji 3 maja będą ograniczone do minimum. W Warszawie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w katedrze, a następnie rewja wojskowa. Dekoracja medalami wojskowemi w tym roku nie jest przewidziana.

— **Salto mortale auta.** Taksówka dr. Klingera nie miała w dniu wczorajszym szczęścia albowiem jadąc do Koźminka miał prowadzący szofer, brat dr. Klingera, nie lada zadanie wymijać wracających z odpustu kmiotków i pomimo najszczerszych chęci nie uniknął wypadku, gdyż na przeciwko Winiar jeden z kmiotków skręcając zagrodził autu drogę i szofer skręcił gwałtownie w bok skutkiem czego auto wywróciło się do rowu powodując zwichnięcie ramienia u szofera.

— **Nieszczęśliwy wypadek z koniem.** Jadąc do Kalisza felczer weterynarji z Lipszyc, Dziobaty Antoni, lat 55 i syn jego Józef, lat 22, ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie zjeżdżania z górki obok Tykociniera, gdyż nie mogli utrzymać konia, który poniósł, skutkiem czego bryczka się wywróciła i siedzący w niej wypadli jak z procy na bruk.

Skutki upadku okazały się fatalne, gdyż Dziobaty, ojciec, doznał złamania ręki lewej w dwóch miejscach, a syn Józef rozcięcia głowy i łokcia.

Nieszczęśliwe ofiary narowu końskiego znajdują się w szpitalu.

— **Rozprawa nożowa.** Znów mamy do zanotowania smutny fakt powojennego zdziczenia. Oto niejaki Karierga pokłół niebezpiecznie nożem w okolicę serca Tomasza Trzęsowskiego zam. przy ul. Łódzkiej 13.

— **Kradzież roweru.** P. Palusiński Józef zamieszkały ul. Garbarska 10, zameldował w komisarjacie że mu skradziono rower wartości 120 zł.

— **Kradzież zegarka.** Hernel Józefa, zam. na Ogrodach 21, zameldowała w komisarjacie o kradzieży zegarka wartości 100 zł.

— **Kradzież gęsi.** Gotchejner Dawid, zamieszkały ul. Złota 13, zameldował w policji że mu skradziono 9 szt. gęsi wartości 70 zł.

— **Expresy do Paryża.** Z dn. 15 maja wprowadzone zostają nowe pociągi luksusowe do Paryża, kursujące trzy razy w tygodniu z Warszawy przez Łódź, Ostrów, Poznań, Zbąszyn, następnie Berlin do Paryża. Pociągi te będą się składały tylko z wagonów sypialnych i restauracyjnych. W granicach Rzeczypospolitej Polskiej pociągi te będą się zatrzymywały tylko na stacjach: Łódź, Ostrów, Poznań i Zbąszyń (granica).

— **„Bluszcz“.** „W N-rze 17 Bluszczu“ czytamy krótkie wspomnienie pośmiertelne poświęcone ś. p. Marji Grossek-Koryckiej, zasłużonej współpracowniczce „Bluszczu“ oraz art. p. C. Walewskiej „W wytrwałej służbie“ Heleny Boguszewskiej „Praca od dołu“, Prawnika „O pewnych niedostatecznie znanych sprawach życia codziennego“.

W dziale literackim piękny wierz F. Kruszewskiej, opowieść p. t. „Strach“, „W godzinie myszy“, oraz studjum o Krystynie Rosetti Z. Rett-Witkowskiej.

Dział praktyczny jak zawsze bogato ilustrowany i niosący wiele nowych pomysłów“.

— **„Zbiorek obcych wyrazów“** spotykamy w książkach i pismach, objaśniające ich znaczenie i podający wymowę. Część I i II. Wydawnictwo Bibljoteki Oświaty Ludowej w Wąbrzeźnie. Cena 1 złoty.

Potrzeba przystępnego a niedrogiego podręcznika objaśniającego tak często dziś spotykane w książkach, a zwłaszcza w pismach obce niezrozumiałe wyrazy, była już dawno odczuwana zwłaszcza przez szerokie warstwy ludowe, chcące korzystać z oświaty zawartej w słowie drukowanem. To też dobrą myśl miała Bibljoteka Oświaty Ludowej wypuszczając ten zbiorek, dający objaśnienie najczęściej używanych w mowie i piśmie wyrazów obcych. Książeczka ta potrzebna jest każdemu, kto nie posiada znajomości obcych języków, a chce dokładnie zrozumieć używane w mowie naszej słowa obcego pochodzenia. Przystępna cena umożliwia każdemu nabycie tej książeczki. Wydawnictwa Bibljoteki Oświaty Ludowej nabywać można w każdej księgarni, w ekspedycji naszego pisma, lub w administracji Bibljoteki O. L. w Wąbrzeźnie, ul. Wolności 59.

ZE ŚWIATA.

— **Nowożytna różdżka czarodziejska.** Z Medjolanu donoszą, że w jednej z wiosek włoskich położonych w górach mieszka mnich — franciszkanin obdarzony szczególnym darem. Wioska ta jest prawie zupełnie pozbawiona wody. Otóż mnich ten wykrywa podziemne źródła w bardzo oryginalny sposób. Przechodząc przez wioskę lub gdzieś w pobliżu wskazuje towarzyszącym mu pewien punkt, mówiąc: „ot, w tym miejscu znajduje się podziemne źródło“. Początkowo uważano go za nienormalnego. Jednakże, gdy jednemu wieśniakowi przyszło do głowy sprawdzić słowa mnicha, okazało się, że rzeczywiście na pewnej głębokości znajdowało się małe źródełko. Od tego czasu sława jego wzrosła. Zapytywany o wyjaśnienie tego zjawiska oświadczył mnich, że zwykle, gdy przechodzi nad jakiemś podziemnem źródłem odczuwa charakterystyczny ból w kościach. Jak tylko uświadomi sobie, że się znajduje w pobliżu jakiegoś źródła podziemnego, natychmiast chwyta za zegarek, wiszący na grubym srebrnym łańcuchu. Zegarek wówczas puszczony wolno, zakreśla nad miejscem gdzie znajduje się podziemna woda koncentryczne koła. Jest to widocznie zmodernizowana różdżka czarodziejska.

— **Fabryka, w której pracują sami suchotnicy.** Jeden z angielskich komitetów walki z gruźlicą założył w roku 1922 fabrykę wyrobów skórzanych, w których zatrudnieni są wyłącznie chorzy na gruźlicę. Oczywiście przystąpiono do zaangażowania tylko takich chorych, u których choroba nie rozwinęła się nadmiernie i pozwala im pracować. Założyciele mieli na względzie umożliwienie zarobkowania tym chorym, którzy po opuszczeniu szpitali, względnie sanatorjów znajdują się w ciężkiem położeniu materjalnem. W fabryce tej zastosowane są wszystkie najnowsze urządzenia hygieniczne. Zarząd dba o to, aby pracownicy nie przemęczali się i tak niezbyt ciężką pracą. Wytwórnia suchotników produkuje teki do papierów, portmonetki i t. p. skórzane wyroby. Oczywiście przedsiębiorstwo to nie może dawać dochodów, przeciwnie nawet daje deficyty, który w roku zeszłym wynosił kilka tysięcy funtów. Wyroby tej fabryki po odpowiedniem przedyzenfekowaniu puszczane są na rynek.

— **10 tysięcy skonfiskowanych recept.** Policja paryska przedsięwzięła energiczne kroki w walce z narkotykami. Przed paroma dniami niespodziewanie agenci policyjni wkroczyli do szeregu aptek paryskich i skonfiskowali 10 tysięcy recept lekarskich, zawierających kokainę, lub opium. Jak się okazało narkotyki te przeznaczone były nie dla celów leczniczych, lecz dla osób, które się narkotyzowały. W aferę tę zamieszanych jest wiele poważnych osobistości politycznych oraz wielu lekarzy, którym będzie wytoczone dochodzenie sądowe.

W pierwszą rocznicę śmierci mego męża

ś. † p.

Romualda Kozłowskiego

odprawiona zostanie za jego duszę Msza Św. w kościele św. Mikołaja we wtorek, dnia 27-go kwietnia, o godz. 9 rano, na którą zaprasza rodzinę, kolegów, przyjaciół i znajomych

ŻONA.

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę

ś. † p.

Włodzimierzowi Wiebłow

a w szczególności Wielebnemu O. Germogenu i chórowi za piękne wykonanie pieśń religijnych składają serdeczne „Bóg zapłać“

Żona i córki.

— Raz do roku w gmachu Wielkiej Opery odbywał się bal maskowy. Gdy zabawa dosięgła kulminacyjnego punktu, na sali zjawiła się nagle demoniczna postać, przybrana w amarantowy płaszcz.

Z filmu „Upiór w Operze“.

RADIO.

Program na wtorek 27 kwietnia r. b.

WARSZAWA 17. Koncert, 18 Reforma Szkolnictwa; 19 O Stanisławie Konarskim; 20.30 Koncert symfoniczny.

BERLIN (505, 576, 1300) 16.30, 20.30 Koncerty; 22.30 Tańce.

WROCŁAW (418, 251) 16.30 Koncert; 20.25 „Kupiec Wenecki“ kom. Szekspira.

HAMBURG (392.5) 16.15 i 20.30 Koncerty.

KRÓLEWIEC (463) 11.30, 16.15 i 21.45 Koncerty.

KÖNIGSWURSTENHAUSEN (1300) 20.30 Program berliński.

MÜNSTER (410) 13.15, 16.30, 21 Koncerty.

MEDJOLAN (320) 21 Koncert.

BARCELONA (462) 21.20, 22.20, 22.30 Koncerty.

PRAGA (363) 20.02, 21.30 Koncert.

OSLO (382) 20 Koncert.

RZYM (425) 20.40 Koncert.

STOKHOLM (427, 1350) 19.30 „Frischütz“ op. Vebera.

TULUZA (430) 20 Koncert.

BERN (435) 20 Koncert.

PARYŻ (458.2650) 22 Koncert galowy.

ZURYCH (515) 20.30 Koncert muzyki włoskiej.

BRNO (—) 19 Koncert.

WIEDEN (530) 11, 16.15, 20.15 Koncert.

BUDAPESZT (546) 17, 20.30 Koncerty.

HILVERSUM (1050) 20.50 Koncert.

LONDYN-DAVENTRY (365 — 160) 11, 13, 16.15, 18 Koncerty; 19 Big Ben; 19.25 i 20.05 Koncert; 21.20 Koncert orkiestry; 22.30 Tańce.

ZAGADKOWE MORDERSTWO

40) *Powieść z życia amerykańskiego.*

Myśl o bliskiem spotkaniu obu kobiet nie była mu przyjemna. Mimo swoich usiłowań, aby okazać mu tylko radość i zadowolenie, czyniła na nim Mary wrażenie, jak gdyby w ostatnich czterech czy pięciu dniach działo się z nią coś dziwnego. Była przygnębiona. A może wydarzenie w domu Revisa przeraziło ją bardziej niż myślał.

I matka jego nie pogodziła się w zupełności z jego planem małżeńskim. Skorzystałaby z każdej sposobności, aby mu przeszkodzić. Wykorzystałaby najmniejszy powód, aby doprowadzić do zerwania narzeczeństwa, sądziła bowiem, że wyświadcza tem synowi ogromną przysługę.

Przyszedłszy do biura nie mógł się otrząsnąć z tych myśli i postanowił wkońcu pójść do gmachu Arlewood, aby być u Mary, gdy matka przyjdzie. Było właśnie po trzeciej, gdy następczyni Lizzie wpuściła go do mieszkania. Według swego zwyczaju oddał palto i kapelusz dziewczynie i przeszedł przez korytarz ku otwartym drzwiom mieszkania.

Stanął nagle na progu, rażony obrazem, jaki przedstawił się jego oczom. Było to jakby studjum z martwej natury, jakkolwiek natychmiast wyczuł elektryczne napreżenie w powietrzu, do którego wszedł. Matka jego stała sztywna, i wyprostowana na środku pokoju obok stołu a w rysach jej widać było ironiczną i dumną radość zwycięstwa. Mary stała przy oknie, z rękoma na plecach. Palce jej zaplątane były w sznury firanek, które nieustannie ciągnęła nerwowo. Wyglądała jak ścigana zwierzyna, oczy jej były ciemne i szeroko z trwogi rozwarte.

— Co to znaczy? — spytał gniewnie, zwróciwszy się z proga do pani Buckner.

— Nie bądź śmieszny, Grimes! — rzuciła poza siebie, nie odwracając oczu od dziewczyny stojącej przy oknie.

Mary nie ruszała się.

Wszedł w głąb pokoju i popatrzył na matkę:

— Coś ty jej zrobiła?

Usta pani Buckner ścięły się hardo. Białe jej włosy, wznoszące się nad jej czołem wysokiem uczesaniem, nadawały jej wygląd despotyczny. Ostre, dumne rysy jej twarzy zlały się w jeden jedyny wyraz okrucieństwa, który nie ustąpił nawet przed gniewem jej syna.

— Ja? Nic! Zapytałam ją tylko o coś, na co ona zerwała się z krzesła i zatoczyła się pod okno.

— O co się pytałaś?

— Zapytałam ją, — odparła matka z jawną radością — o jej przygodę przed kilkoma laty — — przed siedmiu laty — w pewnej miejscowości zwanej Bolewood w północnej Karolinie — o jej przygodę z panem Edwardem Rewisem.

— Z Revisem!? — Te słowa odbiły się groźnie o uszy dziewczyny. — Jej przygoda!

Pani Buckner usiadła, oparła się łokciami o stół i uśmiechnęła się, rzuciwszy spojrzenie na syna.

Mary padła na krzesło jak bezlitosna masa, z oczyma utkwionemi w starą damę.

— Gdy wchodziłeś — mówiła do niego pani Buckner z teatralną pozą. — chciała właśnie wy jaśnić mi to. Bezwątpienia uczyni to teraz wobec ciebie.

Mary pochwyciła to skwapliwie.

— Powiem to panu samemu każdej chwili — rzekła szeptem, — gdy będziemy sami.

Zanim zdołał odpowiedzieć na szydercze słowa pani Buckner, odpowiedział jakiś głos od drzwi. Tom Malloy wszedł niepostrzeżenie.

— Jeśli ona tego nie uczyni, to ja to zrobię? — oświadczył. — Jest to w istocie bardzo proste.

Zaśmiał się lekko, jak gdyby chcąc usprawiedliwić nagłe swoje wejście i ciągnął dalej przeciągłym głosem:

— Naturalnie, o ile zgodzi się na to miss Mary Haskell.

Potem skłonił się z uszanowaniem starszej damie.

— Proszę mi wybaczyć, pani Buckner. Pozwoli pani, że się przedstawię, jestem Malloy, Tomasz Malloy.

Pani Buckner zorjentowała się, że chciał jej dać dziewczynie czas do opamiętania się. Lekkiem skinieniem głowy przyzwoliła na jego obecność a potem zwróciła się natychmiast do Mary.

— Co pani chciała powiedzieć, miss Haskell? — rzekła lodowym głosem.

Mary przymuszała się do uśmiechu.

— A co pani chce, abym pani powiedziała, pani Buckner?

— Nic! — wtrącił szorstko Grimes. Nic! Jeśli chce mi pani coś powiedzieć, to co innego. Wysłucham chętnie. Ale nie chcę, aby ktoś z powodu błahej pogłoski rozkazywał mi, co mam robić.

— Ta błaha pogłoska — rzekła pogardliwie pani Buckner — jest skandaliczną historją, jest —

— Och! — przerwał Malloy — proszę zapytać Malloya! On zna wszystko.

— Skąd on wie? — wtrąciła szybko pani Buckner, chcąc ubiec swego syna.

— On — on — odparła Mary bezdźwięcznym głosem — był wtedy w Bolewood.

— Tak istotnie?

Zachowanie pani Buckner wobec niej zmieniło się nagle, stało się jawnie niedowierzające.

— Byłem tam — potwierdził Malloy śmiertelnie zimnym tonem z lekkiem uśmiechem na ustach.

Buckner spojrzał na niego, a potem na Mary i spytał z wyrzutem:

— A więc znała pani Revisa przedtem?

— Nie tak, jak pan myśli, Grimes — zaprzeczyła i zwróciła się błagalnie do Malloya: — Proszę pana, niech im pan opowie!

— Róbmy z muchy słonia! — zaprotestował Malloy, zachęcając ją: — Pan zna to lepiej ode mnie!

Pani Buckner potwierdziła ostro:

— I ja tak myślę!

Malloy chciał wyjść z pokoju.

— Nie, Tom, — rzekła Mary. - Chcę aby pan to słyszał. Zwróciła się do Bucknera, który stał podobnie jak Malloy.

— Nie powiedziałam panu o tem, Grimes, ponieważ wiedziałam, że jest to błahe — absolutnie błahe.

Błagalnym ruchem wyciągnęła ręce i westchnęła.

(D.C.N.).

Druk „Gazety Kaliskiej" — Aleja Józefiny 1. Wydawca — „Gazeta Kaliska" Sp. z ogr. odp. Redaktor W. RADWAN.